OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok I. | Kraków, Środa 4 Listopada 1931 r. | Nr. 144

P. Bagiński na wiecach i na czele pochodu chłopów

Dalsze zeznania świadków w procesie posłów z Centrolewu

Na ósmy dzień rozprawy przeciwko więźniom brzeskim złożyły się zeznania dalszych świadków oskarżenia, przeważnie policjantów. Mówili o wiecach Bagińskiego.

Wiece p. Bagińskiego

Komisarz Kita rozwiązał wiec posła Bagińskiego w przeddzień kongresu krakowskiego. Na urządzenie wiecu Bagiński nie miał zezwolenia. Tego samego dnia, po południu, zwołał jeszcze jeden wiec, w innej miejscowości. Tam nawoływał, aby chłopi tłumnie przyjechali do Krakowa i nie zapomnieli o kijach, które mogą się przydać. Bagiński mówił do chłopów, że w kraju panuje marszałek, który ma bzika, jest warjat, a zagranicą pisze się artykuły: „Warjat na czele trzydziestomiljonowego narodu."

Pochód chłopów do Krakowa

BAGIŃSKI NA CZELE POCHODU

Dalej p. Kita opowiadał, jakie środki musiał przedsięwziąć i jak obstawić drogi, wiodące do Krakowa, aby nie dopuścić do awantur. Bagiński nadjechał na czele orkiestry i cały pochód zaprowadził do Krakowa.

St. przod. Cichoń, obecnie emerytowany, rozwiązał wiec Bagińskiego pod Ojcowem, za to, że władze nie wiedziały o nim. Bagiński przemawiał wówczas do chłopów na targu. Czy mówił co złego, — p. Cichoń nie wie. Wiece poselskie dawniej nie podlegały meldowaniu u władz starościńskich. Dopiero od 1929 r. wydano nowe zarządzenia, by rozwiązywać wiece niezgłoszone w starostwie.

NIE SŁUCHAĆ POLICJI

St. przod. Żyliński miał też nie dopuścić do pochodów chłopskich w dniu kongresu krakowskiego. Stanął na gościńcu z 6 policjantami i chciał zagrodzić drogę chłopom, idącym z p. Bagińskim i orkiestrą na czele. Ale Bagiński krzyknął do ludzi: „Nie bać się policji, — ja za wszystko odpowiadam". Było z 500 chłopa. Nawoływano: „Nie słuchać policji! Niech strzelają! My pójdziemy na ogień!"

TŁUM CHŁOPÓW I POLICJA

Świadek, widząc kije w rękach chłopów, ustąpił i pochód pomaszerował do Krakowa. Przemówienia Bagińskiego nie słyszał.

Prokurator Rauze: — Jak tłum reagował na okrzyki przeciwko policji?

Św.: — Był poruszony.

Adw. Graliński: — Czy uczestnicy pochodu zachowywali się spokojnie?

Św.: — Tak.

Na inne pytania p. Żyliński wyjaśnił, że ogłaszał włościanom zarządzenie starosty, zabraniające zbierania się większej ilości chłopów na szosach.

LASKI I PAŁKI

P. Świder, rolnik, dostarczył obrońcom sensacyjnego materjału, a mianowicie zeznał, że podpisał w sądzie to, co mu od czytano. Mowa tam była o laskach i pałkach.

Był na wiecu Bagińskiego i słyszał przemówienie, że Piłsudski ma gwoździe w głowie. żeby brać laskę i kawał chleba i maszerować na Kraków.

Obrona wniosła do protokółu, że świadek Świder badany był obecnie prawie 20 minut, a u sędziego śledczego — na ten sam temat — badano go tylko 10 minut. Ani Świder, ani nikt z jego znajomych, idąc do Krakowa, pałek ze sobą nie zabierali.

Tak samo zeznawał i p. Nawrot.

— Przewodniczący: — Czy Bagiński mówił o pałkach czy o laskach?

Św.: — Ja myślę, że to jedno i to samo.

ZAWSZE INACZEJ MÓWIĄ.

Do następnego świadka, policjanta Obiorka, prokurator zwrócił się z pytaniem:

— Dlaczego chłopi zeznają w sądzie inaczej, niż w policji?

Św.: — Oni zawsze trochę inaczej mówią.

Dalszy ciąg sprawozdania na str. 2-ej

Marszałek Piłsudski naczelnym wodzem wojsk Polski i Rumunji?

W piśmie amerykańskiem „Chicago Tribune" ukazała się sensacyjna wiadomość, iż Marszałek Piłsudski podczas ostatniego pobytu w Rumunji zakończył pertraktacje, prowadzone swego czasu z księciem Michałem rumuńskim w Warszawie. Według wiadomości Marszałek Piłsudski ma zostać Marszałkiem Rumunji i w razie wojny dowodzić będzie połączonemi armjami w liczbie 700 tysięcy głów.

Ze źródeł miarodajnych kategorycznie zaprzeczają tym informacjom.

O 2,015 osób bezrobotnych więcej

Stan rynku pracy w ostatnim tygodniu października r. b. wykazuje pierwszy w bieżącym sezonie wzrost bezrobocia. Mianowicie liczba bezrobotnych w Polsce w dniu 31 października r. b. wynosiła 253.355 osób, co w porównaniu ze stanem z przed tygodnia wykazuje wzrost liczby bezrobotnych o 2.051 osób.

Zasiłki ustawowe w okresie od 16 do 22 października pobierało 58.282 bezrobotnych.

Niemcy proszą Francję o pomoc

Porozumieniu przeszkadza brak zaufania do Niemców

Powrót premjera Francji Lavala do Paryża obudził ponownie **spotęgowane zainteresowanie** sprawami kryzysu, spłat długów i pokoju.

Na pierwszy plan wysuwa się **sprawa porozumienia francusko - niemieckiego.**

Wczoraj w Paryżu konferował z premjerem Lavalem ambasador Rzeszy Niemieckiej von Hoesch. Chodzi tu o **udzielenie pomocy finansowej Niemcom.**

Prasa francuska wyrażą wątpliwość, czy może być udzielona ta pomoc, gdyż warunki i żądania Niemiec mogą spowodować **całkowitą ruinę Francji** podobnie, jak nieostrożność finansistów angielskich była powodem krachu Wielkiej Brytanji. Poza tem nie może być mowy o współpracy z Niemcami, dopókąd **przygotowują one rewizję traktatów pokojowych,** pracując przy cichej pomocy Włoch i Sowietów.

Okropne skutki popłochu w kościele

W ciżbie poraniono 100 osób, tłum rozdeptał kobietę i dziecko

PALERMO. (PAT). Wczoraj wieczorem, w czasie uroczystego nabożeństwa w bazylice św. Dominika w Palermo (Włochy) wypełnionej kilkoma tysiącami wiernych, powstała nagle z niewyjaśnionych powodów panika. Tłumy rzuciły się ku bramom kościoła, przyczem wskutek nieprawdopodobnego ścisku, około 100 osób zostało ranionych, w tej liczbie 30 poważnie. Jedna starsza kobieta i dziecko ponieśli śmierć.

Podają, że przyczyną paniki był wybuch petardy, czy też maszyny piekielnej.

Tysiąc osób zginęło podczas trzęsienia ziemi w Japonji

TOKIO. (PAT.) Ostatnie doniesienie w sprawie trzęsienia ziemi na wyspach Kyushu i Shikoku są sprzeczne. Wedle dzienników „Jijishimpo" i „Hochishimbum" około tysiąc osób podobno zginęło i odniosło rany, a 200 domów uległo zniszczeniu natomiast dziennik „Asahishimbum" wychodzący w Osaka, donosi, iż katastrofa pociągnęła za sobą tylko 12 ofiar w ludziach, a uległo zniszczeniu kilkanaście domów.

Pożar w domu obłąkanych

W płomieniach znalazło śmierć pięciu chorych

W Kanadzie wpobliżu Panetwong wybuchł pożar w jednym z budynków zakładu dla umysłowo chorych. Płomienie objęły natychmiast skrzydło budynku, w którem znajdowały się pokoje chorych. Rozgrywały się przerażające sceny. Chorzy utrudniali akcję ratunkową i przez to kilku z nich odniosło ciężkie poparzenia. Pięciu z poparzonych wkrótce zmarło.

DO PIERWSZEGO

KONKURSU PRACY

„Ostatnie Wiadomości" wzywają dwa zawody (fachy): jeden, zatrudniający wyłącznie mężczyzn, drugi — wyłącznie kobiety. A zatem:

Szoferzy i Pracownice Igły

przechowujcie numery „Ostatnich Wiadomości"

Kwestjonarjusz dla P.P. Szoferów i P.P. Pracownic Igły zamieścimy w jednym z najbliższych numerów. Wkrótce też podamy, kiedy należy zgłosić się do redakcji, by ZŁOŻYĆ WYPEŁNIONY KWESTJONARJUSZ I 30 KOLEJNYCH NUMERÓW NASZEGO PISMA.

Wyróżnieni przez Komisję Kwalifikacyjną otrzymają

cenne premje

SKRÓTY

W kopalni węgla w Wallsend (Anglja) nastąpił wybuch, przyczem 7-miu górników doznoła ciężkich poparzeń. Przyczyna wypadku nieznana.

—:o:—

W Londynie oraz w 300 miastach prowincjonalnych odbyły się wybory municypalne. Według danych z godz. 1 rano konserwatyści zdobyli 562 mandaty, partja pracy 205, różni — 10. Konserwatyści zyskali więc 85 mandatów partja pracy straciła — 92.

—:o:—

Ubytek złota w październiku r. b. w Stanach Zjedno. sięga olbrzymiej sumy 439 miljonów dolarów. Federal Reserve jest jednak w posiadaniu rezerw złota, przewyższających znacznie rezerwy ustawowo obowiązujące.

—:o:—

Rząd hiszpański ogłosił dekret redukujący połowę liczby funkcjonarjuszy państwowych. Wśród urzędników panuje silne poruszenie.

—:o:—

Wczoraj o godz. 15-ej odczuto w Medea w Augierze silne trzęsienie ziemi, które trwało pół minuty.

GIEŁDA

Obroty średnie. Dolar 8.86 i trzyczwarte. Tendencja dla pożyczek państwowych przeważnie utrzymana. Z listów zastawnych mocniejsze prowincjonalne. Obroty akcjami małe.

Ósmy dzień procesu przeciw posłom Centrolewu

(Początek na str. 1-ej)

NA SZOSIE BYŁ SPOKÓJ

Wieśniak p. Sobolewski był na szosie gdy chłopi zdążali do Krakowa, ale nic zdrożnego nie widział. Bagiński mówił do chłopów, aby nie bali się policji, nawoływał do spokoju, chłopi ruchu nie tamowali, na szosie było swobodnie, mogły przejeżdżać furmanki i samochody. Chłopi nie mieli kijów, nikt ich przeciw policji nie podburzał.

Adw. Szumański: — Do jakiej partji pan należy

Św.: — do B. B.

REWOLUCYJNA ULOTKA.

St. przod. Domański rozproszył wiec w Strominie i podniósł ulotkę, rozdawaną chłopom. Bagiński mówił: „Jeżeli chłopi nie chcą płacić wysokich podatków i utrzymywać urzędników - darmozjadów, po winni jechać na Kongres". Gdy policjanci rozpędzali ludzi, wołał: „Skończy się z bezprawiem, żeby policja rozpędzała wiec poselski".

Świadek przyniósł do sądu ulotkę i odczytał jej treść, bardzo rewelacyjną. Obrońcy słuchając, mówili: „Niemożliwe". Bagiński nawoływał, że czas skończyć z sekwestratorami podatków.

Opozycja w prasie

Ostatnim swiadkiem jakiego sąd wczoraj zbadał, był p. Krüger, kierownik referatu prasowego w Komisarjacie Rządu.

BOJOWY TON PRASY OPOZYCYJNEJ.

— Poczynając od połowy 1929 roku ton prasy opozycyjnej stawał się coraz bardziej bojowy. Drukowano artykuły demagogiczne i wiadomości, mogące siać niepokój publiczny. Pisano o zamachu na Konstytucję, o korupcji urzędników, wzywano do walki z rządem, do bojów ulicznych, do usunięcia sanacji i do stworzenia rządu robotniczo - chłopskiego.

P. Krüger odczytał sądowi mnóstwo wyjątków z wydawnictw opozycyjnych, na poparcie swych słów. Gdy skończył obrońcy zasypali go mnóstwem pytań.

DYKTATURA I RZĄD.

Adw. Berenson: — Mówi pan, że artykuły prasy wywoływały obawę o zamach?

Św.: — Tego nie mówiłem. Powiedziałem, że stwarzają wrażenie zamachu ze strony rządu.

Adw.: — Czy nawoływanie do wymiecenia Konstytucji o czem pisała „Nowa Kadrowa", nadawało się do konfiskaty?

— W tej chwili nie jestem uprawniony do mówienia o tem.

Adw. Nagórski: — Czy wszystko co się pisze o dyktaturze jest niedopuszczalne?

— Tak, bo w prasie opozycyjnej pod dyktaturę podstawiono rząd.

Z uwag adw. Sterlinga wynikało, że gdyby odczytywano artykuły w całości, a nie na wyrywki, byłby inny sens.

Adw. Rudziński: — Czy przy ostatnich wyborach ton prasy nie był bardziej bojowy, niż przed tem?

— Podczas akcji wyborczej ton jest zawsze podniecony.

OBECNE KONFISKATY.

Adw. Szurlej zapytał o temat ostatnio aktualny:

— Czy pan jest referentem konfiskat sprawozdań z obecnego procesu?

— Nie.

Adw.: — Patrzyłem na salę, gdy pan odczytywał te podburzające artykuły i nie widziałem poruszenia na żadnej twarzy...

— Tego ja już nie ocenię.

SKONFISKOWANY ARTYKUŁ MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

Adw. Rudziński: — Czy to pan skonfiskował artykuł mar. Piłsudskiego na dwa dni przed przewrotem majowym?

— Nie.

Adw. Landau: — Jaki artykuł prawa został przekroczony, że konfiskuje się sprawozdanie sądowe z obecnej rozprawy?

— Tego nie wiem, od dwóch tygodni jestem na urlopie...

PYTANIA OSKARŻONYCH.

Oskarżeni też zadawali pytania. P. Dubois pytał o statystykę konfiskat, zatwierdzonych przez sąd i uchylonych. P. Prager pytał, czy mówcy z Kongresu byli pociągnięci do odpowiedzialności za przemówienia i czy podczas wyborów zamykano redakcje pism. P. Putek dopytywał się, dlaczego zniekształcono jego artykuły przez wypuszczenie z jednego zdania paru ważnych słów.

— Bardzo możliwe, że maszynistka się omyliła, a może i ja, — wyjaśnił p. Krüger.

Wkońcu obrońcy ustalili, że zeznanie p. Krügera dla śledztwa, zostało przepisane przez maszynistkę na maszynie, a sporządzone w domu.

Na tem rozprawę wczorajszą zakończono.

FELIKS LUBIERZYŃSKI

Kochający nieboszczyk

Początek niezwykłego opowiadania, opartego na opowieści i świadka zamieściliśmy w numerze z listopada

Cicho, bez szelestu ,stanął obok niej w zwykłej swojej postaci i dotknął ręką jej ramienia. Maryna chciała krzyknąć z przerażenia, ale on w tej chwili powiedział jej szeptem: „Bądź cicho, to ja, twój Jasiek". Wtedy ona z wielkiej radości chciała rzucić mu się na szyję, lecz on ruchem ręki ją powstrzymał i znowu cicho powiedział: „Jeżeli chcesz to ja dzisiaj w nocy przyjdę do ciebie. A kiedy ona była tak niemądra, że ochoczo zgodziła się na to, wówczas on kazał jej wcześnie położyć się spać i nie przestraszać się, gdy ją rozbudzi. I znowu tak cicho, jak przyszedł, tak też się ulotnił. Około północy Maryna nie wiadomo jakim sposobem — sama się obudziła i zobaczyła go stojącego obok jej łóżka. Znanym jej tak dobrze głosem powiedział, że jest tu zimno i zapytał, czy ona chce, żeby on przy niej się położył.

— Skąd Maryna wie, że to był właśnie on, a nie kto inny?

— Wrażenia z pierwszej nocy już dokładnie sobie nie przypomina, ale z późniejszych jego odwiedzin zapamiętała sobie zupełnie wyraźnie, że zawsze przychodził do niej ubrany tak, jak został złożony do trumny. Przytem, jak opowiadała nam Maryna, on zawsze w pierwszej chwili po pojawieniu się był przezroczysty i mglisty, a dopiero rozgrzawszy się przy niej, nabierał kształtów już zupełnie wyraźnych i dotykalnych. A że nie był to nikt inny, jak tylko Jasiek, jest Maryna przez to przekonaną, że przecież niektóre szczegóły z ich poprzedniego pożycia małżeńskiego tylko on jeden mógł tak dobrze wiedzieć i jej przypominać. Rozmawiał też z nią o wszystkich sprawach domowych i dawał jej rady, jak sama ma dalej prowadzić gospodarstwo, a w miłości był podobno taki gorący, że więcej jeszcze, niż za życia... Maryna opowiadała że od jego pieszczoty zawsze traciła przytomność, a dopiero kiedy odchodził i z nią się żegnał, przychodziła do świadomości.

— A czy Maryna nie próbowała zatrzymać go dłużej przy sobie?

— My, znachorki też ją o to samo pytałyśmy, ale odpowiedziała, że to było niemożebne. Przychodził bowiem do niej zawsze o północy, a kiedy kur zapiał o godzinie pierwszej, to pożegnawszy się z nią zapowiedział że jutro przyjdzie, odchodził od niej kilka kroków i rozpływał się jak mgła w mrocznym kącie izby. Raz jednak Maryna postanowiła przemocą go zatrzymać. Więc poprzednio już rzecz obmyślawszy, chwyciła go, gdy zaczął się żegnać, obiema rękoma mocno za szyją i nie chciała puścić. On prosił ją, żeby tego nie robiła, bo on musi odejść. Maryna jednak dalej trzymała go mocno. Wtedy ciało jego i ubranie powoli zaczęło stawać się rzadsze i rzadsze, aż zamieniło się w chłodny obłok mglisty i wkońcu zupełnie znikło. Ręce Maryny obejmowały już tylko próżnię.

— A czy Maryna nie zapytywała go kiedy, jak on się czuje na tamtym świecie i jak tam wogóle wygląda?

— Pytała go się, pytała. Powiedział, że tamtego świata nie wiele jeszcze widział, bo jej — niby Maryny — myśli i tęsknota za nim przytrzymują go wciąż przy ziemi i przy niej.

Maryna chciała go nakarmić i też kilka razy przygotowała dla niego kolację, ale on niczego nie ruszył. Powiedział, że wystarczy mu, jeżeli on przy niej może się ogrzać i nakarmić się jej uczuciem.

— Ten i ów z wiejskich kawalerów — opowiadała znachorka dalej — już brał się na odwagę wysyłać do niej swaty. Ona jednak o powtórnem wyjściu zamąż nawet słyszeć nie chciała. Po paru miesiącach, kiedy już ludzie się przyzwyczaili do jej samotności, naraz Maryna narobiła wielkiego krzyku i cała wieś o tem zbereżeństwie z nieboszczykiem od niej samej się dowiedziała.

Dlaszy ciąg nastąpi.

Wesoły Kącik

AMATORSKIE ZDJĘCIE.



Kuba Pilcmacher już od miesiąca miał aparat fotograficzny. Po całych dniach robił zdjęcia: najpierw swojej siostry Sabci, potem babci, potem kota i chociaż na fotografjach Sabcia wychodziła bardziej podobna do babci, a babcia do kota, to jednak sława Kuby, jako fotografa rozniosła się po całej rodzinie.

To też na urodzinach Sabci, przed kolacją, gdy goście się już zaczęli nudzić, zaproponowano, żeby Kuba zrobił, amatorskie zdjęcie przy magnezji. Przystąpiono natychmiast do ustawiania grupy.

— Panie Moniek, obejmij pan Sabcię wpół — komenderował Kuba. — Nie bój się pan o pysk, tatunia niema w domu. Panie Salek klęknij pan tutaj! Co pan ma taką smutną minę? Spojrzyj pan na półmisek z rybą, może się panu zrobi weselej. Czego pan się oblizuje? Przyjemny wyraz twarzy, to nie znaczy lizać...

Po długich sprzeczkach i poprawkach grupę ustawiono.

— Uwaga — oznajmił z uroczystą miną Kuba — za chwilę gaszę światło. Nie ruszać się.

— Światło zgasło. Zapadła cisza.

— Panie Józiu — przerwał milczenie oburzony damski głos — pan jest zawsze z ręką ordynarny!

Fotograf - amator ponownie zapalił światło.

— Józiek! — oznajmił groźnie. — Co psujesz zdjęcie? Zostaw na chwilę swoje głupie przyzwyczajenie brać wszystko do ręki! Panna Rózia, to nie srebrna łyżeczka.

Światło znów zgasło.

— Uwaga — powtórzył Kuba. — Zapalam magnezję. Raz, dwa i...

„Trzy" nikt już nie słyszał. Wybuch magnezji był nieoczekiwanie silny. W pokoju powstał hałas i zamieszanie nie do opisania. Pisk panien, jęki, trzask przewracanych mebli.

Pierwszy odzyskał przytomność sam fotograf — i czemprędzej zapalił światło. Oczom jego przedstawił się okropny widok. Część gości wlazła pod stół. Józio walczył z Mońkiem o miejsce pod fortepianem...,

— Nie bójcie się, to nic nie było — tłumaczył Kuba sam blady, jak płótno, ze strachu — widocznie wziąłem za dużo magnezji.

— Pan wziął? Pan wziął? — Niech pana cholera weźmie — irytował się wyłażąc z pod kanapy pan Moniek. — Całe spodnie podarłem! Kto mi zapłaci?

— Panie Moniek — oburzył się Kuba — nie bądź pan ordynarny.

— Ordynarny? Sam pan jesteś łobuz? Za kwiaty, myślisz pan, nie zapłaciłem 8 złotych? I jeszcze mam nowe spodnie kupować?

W tej chwili z pod kanapy wysunął się pan Alek z opróżnionym do połowy półmiskiem ryby.

— Panie Alek! Co to znaczy

— Zrobiłem za pana „amatorskie zdjęcie". Ja jestem na rybę straszny amator i jak się zrobiło ciemno, zdjąłem ją z kredensu.

Napoleon Sadek.

Coś dla smakoszów

Każdy człowiek je, aby żyć. Ale oprócz zwykłych zjadaczy chleba, istnieją również smakosze. Dla tych nie jest rzeczą obojętną, co jedzą, albowiem potrawa podana wykwitnie i przygotowana ze smakiem ma wartość poczwórną. Dlatego też widz współczesny po przymusowem trawieniu banalnych „specjalności" amerykańskich, rozkoszuje się obecnie filmami produkcji francuskiej, zawsze wykwintnej i subtelnej.

Najznakomitszą potrawą, sprezparowaną we francuskiej kuchni filmowej, jest film p. t. „Człowiek, który zabił", reżyserji słynnego Kurt Bernharda, twórcy „Ostatniej kompanji". Rozkosznym kąskiem tego arcydzieła jest kunsztowna, wykwintna, i smakowita gra znakomitego zespołu z Janem Angelo, Gabrielem Gabrio, Edytą Mera, Maxudianem i piękną Marie Bell na czele. Każdy, kto zachwycał się wyrafinowaną lekkością znanej powieści Claude Farrere'a, spotęguje swe wrażenie do maksimum, oglądając wspomniany film, który już wkrótce ukaże się w najelegantszem kinie Warszawy.

M. K.

—:o:—

Hitler

— Herr
Hitler,
to sprytny gagatek!
Ex łatek,
dziś wielki potentat!
— Świat
zadziwia swymi wyczynami,
zaś z niemiaszkami,
jak z myszką się bawi,..
Czasami we krwi się popławi
swoich przeciwników;
rewizjonistycznych wybryków
też nie brak.
— Tak
to Herr
Hitler
twarda szwabska dusza,
środek Europy w posadach porusza!

Servus.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

STRESZCZENIE.

Piękna, 16-letnia Jadzia Głazowska opędzała się jak mogła od zalotów niesympatycznego Szlai, osobnika podejrzanego, który tylko pozornie był właścicielem sklepiku. Nawet nie dawał za wygraną i gdy nalegania nie pomogły użył groźby.

Zaczepiwszy w południe Jadzię na ulicy, odezwał się:

— Jeśli o 11-tej wieczorem nie przyjdziesz do mnie, następnego dnia twój ojciec dowie się, że twoja matka ma kochanka!

Groźba Szlai przeraziła Jadzię. Wiedziała, że ten człowiek jest zdolny do zdruzgotania ich szczęścia rodzinnego. Gdy ojciec otrzyma taki list wpadnie w wściekłość, a wtedy biada Ludwice, jego żonie, jeśli znajdzie się pod pięścią muskularnych rąk palacza kolejowego!

Jadzia podejrzewała, że matka ma jakąś tajemnicę. Szlaja mówił prawdę: tą tajemnicą była grzeszna miłość. Jadzia pocieszała się, że udaremni spełnienie groźby strasznego jej adoratora: oto przejmie list i zniszczy a przez to przynajmniej odwlecze chwilę gromu, który zawisł nad ich rodziną.

Niestety ojciec tego dnia wyszedł później do pracy i otrzymał list, spotkawszy listonosza na drodze. Anonimowy list donosił rzecz okropną. Żona go zdradza! I to z kim?! „Przyjaciel" wymienił nazwisko kochanka jego żony: był nim inżynier Paweł Warski, odbywający praktykę, jako maszynista na parowozie, na którym Głazowski był palaczem. „Przyjaciel" wskazywał, że o podłości żony przekonać się może z listów, które ona starannie przechowuje.

Wiadomość oszołomiła Wincentego Głazowskiego, jak uderzenie w skroń.

Pobiegł do mieszkania, zdemolował je niemal całe, porwał listy miłosne i uciekł...

Poszedł na dworzec, siadł na parowóz i pojechał. Warski zapytał go, czemu taki markotny, czy może w domu stało się co złego.

— Nie, dziękuję, w domu wszystko dobrze. Tylko... żona...

Ale nie dokończył. Urwał nagle. I... Warski już nie miał odwagi zadawać dalszych pytań, nagle opanowany jakąś dziwną trwogą.

Tymczasem stacje mijały jedna za drugą. Czerwcowe słońce nagle wyjrzało z za chmur, rozpędzonych przez wiatr, i grzało z całej siły. Głazowski co chwila ocierał pot z czoła. I... zerkał na konduktora, który stał na platformie pierwszego wagonu i spoglądał na nich.

Czy on tak będzie sterczał tu cały czas? Chyba nie, pocieszał się Głazowski. Przecież ma tyle roboty w pociągu.

Jeszcze trzy stacje minęły.

Wreszcie, konduktor wyszedł. Na to Głazowski tylko czekał. Zaciął wargi. Rzucił dookoła wzrokiem, ciskającym błyskawice.

Stoczał w tej chwili z samym sobą walkę nieubłaganą. Wściekłość i żądza zemsty z jednej strony a ciężka odpowiedzialność za życie tylu pasażerów — z drugiej zmagały się w nim bezlitośnie. Ach, jakaż to była straszliwa męka!

Gad zazdrości dusił szlachetne poczucie obowiązku.

I zdusił?

Chyba. Bo oto Głazowski westchnął głęboko, jakby szloch wyrwał się z jego piersi. Widocznie pokonane, zmiażdżone poczucie obowiązku wydało ostatnie tchnienie. Podła zazdrość zwyciężyła.

Ale jeszcze Wincenty bronił się ostatkami sił. Zaciskał pięściami oczy, aby nie widzieć zmory zemsty, chciał poddać się ożywczym promieniom słońca, by rozjaśniły mrok jego czarnych myśli.

Całe szczęście, że Warski też milczał. O, bo gdyby Głazowski teraz usłyszał jego głos, głos uwodziciela, który szeptał miłosne słówka Lusi i zespalał się z nią w oszałamiającym pocałunku, uścisku, pieszczocie... O, wtedy już byłoby po wszystkiem!...

Uczynił ostatni wysiłek. Postanowił ogłuszyć się pracą. Z szałem zaczął dorzucać węgla do paleniska. Aby zaś to jakoś usprawiedliwić, szepnął:

— Co to za jakiś paskudny węgiel dali nam dzisiaj? Wcale nie grzeje.

Warski spojrzał na wskaźnik i odparł:

— Nic podobnego, bracie... Wszystko jest w porządku. Oto, co znaczy za wiele lumpować! Potem się człowiekowi wszystko wydaje inaczej.

I gdyby na tem skończył, byłoby dobrze. Ale nie...

Chcąc odwieść Wincentego od ciągłego dosypywania węgla, rzekł:

— Ale mieliście mi przecież coś zabawnego opowiedzieć. Słucham, słucham...

I tem się zgubił.

Stało się coś, co się stać musiało, co było nieuniknione, co już wisiało w powietrzu. Przypomniał Głazowskiemu wszystko odrazu. Mimowoli rozjątrzył ranę.

Głazowski zadrżał, jak dąb, rażony piorunem. Nagle zaśmiał się szatańskim, dzikim, opętańczym śmiechem. I nie mówiąc ani słowa, rzucił się na pochylonego nad maszyną Warskiego.

Chwycićby go teraz jedną ręką w pasie, drugą za kark i silnem pchnięciem rzucić w otchłań paleniska!

Tak przynajmniej zamierzał.

O, bo szał zazdrości może pchnąć do najstraszliwszej, najwstrętniejszej zbrodni!

Głazowski wykonałby swój zamiar, bo już chwycił Pawła, jak chciał i już go pchał, ale się przeliczył. Warski błyskawicznie spostrzegł się, w mgnieniu oka wyśliznął się, jak wąż, z uścisku Wincentego i stanął przed nim wyprostowany, dysząc ciężko i pytając:

— Ach, więc to się nazywa „coś zabawnego", kolego Wincenty?

Widząc wszakże błyski brutalnego okrucieństwa w oczach palacza, stracił chęć do żartów, przerażony straszliwie. O, nie było dwóch zdań! To śmierć czaiła się na niego, śmierć nieubłagana. Śmierć najokropniejsza, jaką sobie można wyobrazić.

Głazowski szepnął, mamrocząc pod nosem:

— O jednego z nas zawiele na tym świecie. Nie możemy obaj żyć z Lusią.

Dalszy ciąg nastąpi.

PRZEKLEŃSTWO GRZECHU

Wstrząsająca tragedja z życia wyższych sfer

Gierlicz nachylił się nad czołem Miry i musnął je leciutko wargami, poczem wyszedł z pokoju i zdrzemnął się. O świcie Pik go obudził.

Wkrótce znaleźli się na miejscu spotkania.

Zastali tam już sekundantów Jerzego. Chwilę po nich przybył i Bolek, jako lekarz.

Wszystkie przygotowania do pojedynku ukończono. Można było już do niego przystąpić.

Brak było tylko... Jerzego.

Jego sekundanci spoglądali po sobie z kłopotliwym niepokojem... Czyżby Jerzy miał nie przybyć na spotkanie?

Wreszcie rozległ się tętent kopyt końskich. Jerzy przybył.

Fontowicz pobiegł mu na spotkanie. Rzekł:

— Spóźniasz się. To źle. Będziesz zdyszany. Powinienes mieć zupełny spokój.

— Nie obawiaj się! Mam go!

Był zmieniony nie do poznania. Miniona noc usposobiła go... radośnie.

Był pełen nadziei, że uda mu się wyjechać z Lulą, rozpocząć odnowa życie, pełne płomiennych rozkoszy, których wspomnienie go upajało, odurzało tak dalece, że aż dodawało otuchy, siły i energji.

Rzekł do Fontowicza z uśmiechem:

— Gdybyś wiedział, jaką miałem przygodę tej nocy, uśmiałbyś się serdecznie...

—Cóż to było takiego?

— Opowiem ci za chwilę... Tylko się załatwimy z tym pojedynkiem!

Mówił to, jakby był najzupełniej pewien swego.

— Pilno mi ci to opowiedzieć, więc powiedz, żeby już się zaczęła ta strzelanina — naglił Fontowicza.

Wnet się rozległa komenda...

Gierlicz natychmiast ruszył z miejsca i uczynił dziesięć kroków dzielących go od mety.

Jerzy zdążył już przez ten czas wystrzelić dwukrotnie.

Był strzelcem wyśmienitym. Celował w głowę i rzeczywiście jedna z kul przeszyła kapelusz Gierlicza, przyczem opaliła mu włosy, przebiegając o pół centymetra nad głową. Druga drasnęła go w lewe ramię.

Gierlicz się uśmiechnął. Jerzemu zdawało się, że zaraz padnie.

Gdy to nie nastąpiło, tak się zdziwił, że aż się zatrzymał i wycelował dokładniej.

Ale teraz i Gierlicz postanowił strzelać.

Jedną kulą strzaskał Jerzemu ramię. Ale Czarski nawet nie drgnął.

Błyskawicznie strzelił drugi raz, ale w chwili, gdy naciskał cyngiel, tuż za nim rozległ się rozdzierający krzyk.

Ręka mu drgnęła. Kula przeszyła pierś Jerzego w okolicy serca, w które właśnie Gierlicz celował.

Jerzy zgrzytnął zębami, podniósł ręce do góry i padł na twarz. Sekundanci podbiegli do niego.

Lecz Gierlicz już tego nie widział, spojrzał bowiem za siebie. Ujrzał tam Mirę biegnącą ku niemu z rozwianym włosem. Podbiegł do niej i chwycił ją w ramiona, tuląc do piersi.

— Ach, jakie to okropne!... — szepnęła.

Wtem krzyknęła, ujrzawszy na jego dłoni ślady krwi z zadraśnięcia drugą kulą Jerzego.

— Jesteś ranny?

— Zaledwie draśnięty.

— A on?

— Nie wiem...

Chciał Mirę zabrać stąd, ale oparła się. Rzekła błagalnym głosem:

— Nie mogę pozwolić na to, aby skonał bez mojego przebaczenia.

Gierlicz nie śmiał sprzeciwiać się.

Gdy wszakże Mira zbliżyła się do śmiertelnie rannego męża, ten rzucił jej spojrzenie,tak pełne okrucieństwa, nienawiści za zdruzgotane nadzieje, za uniemożliwienie urzeczywistnienia jego niegodziwych zamierzeń, że odwróciła się od niego, zasłaniając oczy i broniąc się przed tym straszliwym widokiem. Teraz już nie opierała się Gierliczowi, który ją zabrał do siebie.

Po chwili była już znów w Piaskówku i rozmyślała w samotności, wciąż jeszcze w niepewności co do losów człowieka, będącego sprawcą tylu jej trosk i udręki, a dla którego dziś już miała tylko uczucie głębokiej litości.

— — — — — — — —

Była dziewiąta wieczór.

Jerzy leżał w Leśniczówce sam.

Służby prawie, że nie było. Maciejowa wróciła z Kundewicz, gdzie wszystko już było przygotowane i pojechała do Piaskówka.

Jeden tylko Fontowicz czuwał u łoża Jerzego, nie opuszczając go od chwili pojedynku. Na miejscu jeszcze Bolek nałożył mu pierwszy opatrunek, nie ręcząc za skutek.

Teraz wrócił i badał puls chorego.

Straszne myśli przebiegały mu przez głowę. Oto teraz ma w swych rękach życie człowieka, który był jego wrogiem śmiertelnym. Zabrał mu kobietę, którą ukochał najpłomienniej, potem — żonę... Był nieustannem źródłem jego nieszczęść życiowych.

Gdyby tak teraz umarł, a o to było tak łatwo, żadnej przeszkody już nie będzie przeciw jego połączeniu się z Mirą... To dopiero byłoby szczęście, szczęście, którego nigdy nie zaznał ze Stefą, pomimo całej sympatji i serdecznej przyjaźni, jaką dla niej odczuwał!

Czuł, że Mira go kocha. Może nawet sobie sama nie zdaje z tego sprawy, ale jednak tak musi być. Wszystko mu to mówiło: jej spojrzenie, dźwięk jej głosu, słodycz, z jaką do niego przemawiała... Od chwili śmierci Stefy, postanowił zemścić się na jej sprawcy, szukać ku temu sposobności, a gdy się nadarzyła, nie miał odwagi wykonać swego planu. A przecież mógł nawet nic nie czynić w tym kierunku. Wystarczyłoby właśnie, aby nic nie czynił. Niech nieleczona rana, sama go zabije...

A nawet, gdyby się nieco przyczynił do przyśpieszenia śmierci Jerzego, nikomu nie przyjdzie do głowy go oskarżać. Rana była ciężka, nie zdołał uratować pacjenta i już!... Mało to razy bywa?

Dalszy ciąg jutro.

KRONIKA KRAKOWA

Środa: św. Karola Bor.
Czwartek: św. Elżbiety.
Wschód słońca o g. 6·35 zachód o g. 16·3

Stan pogody:

Dalsze ocieplenie przy dość pogodnem niebie, słabe wiatry południowe.

Przepowiednie astrologiczne.

Dziś zaznaczą się wpływy mieszane dodatne i ujemne naprzemian.
W miłości powodzenie bardzo względne. Od osób starszych może cię spotkać pomoc.

Teatr miejski: „Dziady".

Uciecha: „Dawid Golder".
Bagatela: „Tabu".
Swit: „Dzieje duszy".
Apollo Miljon:
Sztuka: C. K. Feldmarszałek
Swiatowid: „Cud wilków".

Radjo.

G. 15.05 Komunikat gosp. 15.45 Komunikat z Warszawy, 15.50 i 16.40 Płyty, 16.20 Odczyt, 16.55 Transmisje z Warszawy, 18.50 Rozmaitości, 19.10 Świetlica strzelecka, 19.25 Program na dzień następny 19.30 Płyty 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy, 20.00 Odczyt, 22.15 Płyty 22.30 Transmisje z Warszawy, 22.45 Odczyt,

Nocny dyżur aptek:

Rynek 13, Retoryka 1, Lubicz 7, Stradom 6, Karmelicka 9. Plac Zgody 18.

Czas ochrony zwierząt łownych

Według nowego rozporządzenia ministerstwa rolnictwa wchodzi obecnie w życie nowy czas ochrony dla zwierząt łownych.

I tak czas ochronny obowiązuje od 1 listopada dla jeleni i rogaczy do 15 września, dla sarn do 15 maja, od 1 stycznia do 20 paźdz. dla zajęcy, od 1 grudnia do 31 paźdz. dla borsuków, od 1 lutego do 31 paźdz. dla kuropatw, od 1 czerwca do 15 lipca dla dzikich kaczorów, od 1 marca do 15 lipca dla dzikich kaczek i ptactwa wodnego.

Poprzednie rozporządzenia tracą moc obowiązującą.

Tragiczna śmierć emeryta.

Fatalne manipulowanie dubeltówką.

W domu przy ul. Cieszyńskiej l. 16, wydarzył się tragiczny wypadek. Oto zamieszkały tam 63-letni Andrzej Marus emerytowany urzędnik kasy skarbowej z Miechowa, manipulując nieostrożnie nabitą dubeltówką spowodował wystrzał, przyczem kula ugodziła go w serce, powodując natychmiast śmierć.

Śp. Marus był poprzedniego dnia na polowaniu i zapomniał z dubeltówki wyjąć naboje, co było powodem tragicznego wypadku.

Ptactwo z sadzawki na zimowych leżach.

Z powodu panującego zimna i szarug, zarząd plant w Krakowie przeniósł sympatycznych skrzydlatych mieszkańców sadzawki na zimowy pobyt do ogrodu miejskiego przy ul. Lubicz.

Przetransportowano tam już łabędzia, 7 dzikich kaczek. gdzie pomieszczone pod dachem pluskać się będą w niewielkim basenie.

Łabędź jest wdowcem, połowica jego bowiem jego zdechła przed rokiem ze starości, miała zaś przeszło 20 lat. Sędziwa ta matrona, kiepsko widzącą i głuchawa, nieodpowiednią już była małżonką dla kilkuletniego łabędzia, któremu zarząd plant ma sprowadzić z nadejściem wiosny nową młodą połowicę.

W ostatnich dniach zimno dokuczało rasowym białym kaczkom, które zwinięte w kłębki wolały leżeć nad brzegiem sadzawki, aniżeli pływać w lodowatej wodzie.

Woda z sadzawki będzie wkrótce spuszczona, a karpie wrócą do właściciela p. Ogorzałego, kupca przy ul. Szczepańskiej.

Niewiasta kompletnie ululana.

Pogotowie ratunkowe wezwano na ulicę Senacką do Marji Szczepańskiej, zam. Mikołajska 16, która w stanie zupełnego pijaństwa leżała na ulicy. Po wypompowaniu zawartości żołądka pozostowiono ją w aresztach policyjnych do czasu wytrzeźwienia się.

Najechana motocyklem.

Na ulicy Dunajewskiego jadący motocyklem Meth Fryderyk zam. św. Tomasza 2, najechał na przechodzącą przez jezdnię Witkowską Stanisławę zam. Stradom 7, która upadła na jezdnię, odnosząc obrażenia cielesne.

Methowi odebrano prawo jazdy.

Wojownicza panna Anna.

Policja aresztowała 20-letnią Annę Sobiakównę dziewczynę lekkiego prowadzenia się, za nieprawne posiadanie broni palnej, a to rewolweru F. N. z nabojami.

Policja czyni dochodzenia, w jakim celu Sobiakówna chodziła z bronią palną.

Postępowanie ugodowe z Amstelbankiem.

Do sądu okręgowego cywilnego w Krakowie wniósł podanie imieniem Amstelbanku adw. dr. Wasserberg o wdrożenie postępowania ugodowego co do kapitałów obywateli polskich, którzy ulokowali je w ilości 1 miljona dolarów w powyższej instytucji bankowej. Jak wiadomo Amstelbank ogłosił przed kilku miesiącami niewypłacalność z powoda spadku funta szterlinga, na której to walucie opierał się kapitał banku.

Jak się dowiadujemy wystąpiły z pretensjami do Amstelbanku: Komunalne Kopalnie węgla w Jaworznie, oraz kilkunastu przemysłowców.

Amstelbank ofiaruje poszkodnwanym 35% złożonego przez nich kapitału.

Straszna śmierć dziecka.

W Byścu powiat Myślenice, Anna Pitkowa zostawiła w mieszkaniu bez nadzoru 3-letnią córeczkę Helenę. Dziecko bawiąc się drzwiczkami od pieca spowodowało wypadnięcie płonących węgli, skutkiem czego odniosło tak ciężkie poparzenie, że wkrótce zmarło.

Sprawy miejskie.

Komisja dla Zakładu czyszczenia miasta i Miejskiej Straży pożarnej zwiedziła wszystke objekty i urządzenia tych zakładów.

Komisja pod przewodnictwem inż. Wierzchowskiego, w obecności wiceprezyd. Ostrowskiego oglądnęła i zapoznała się z urządzeniami Zakładu czyszczenia miasta i Miejskiej Straży pożarnej stwierdzając ich celowość i należyte funkcjonowanie.

Sytuacja na uniwersytecie Jag.

Do Krakowa wróciła po 4-ro dniowych ferjach młodzież akademicka. W godzinach przedpołudniowych zbierały się grupki studentów przed Collegium novum w dalszym ciągu zamknietem. W gmachu uniwersyteckim obradowała Komisja dyscyplinarna przesłuchując zgłaszających się studentów.

Wieczorem i dziś przedpoł. grupa młodzieży demonstrowała na ulicach miasta.

Wielki pożar.

W Myślenicach powstał pożar i zniszczył zabudowania Marji Uchacz wyrządzając szkodę na 30.000 zł. Przyczyną pożaru była wadliwa budowa komina.

Zawody strzeleckie.

Sekcja strzelecka W. K. S. „Wawel" urządza 14. bm. od g. 14 i 15 bm. od g. 8 bez przerwy zawody strzeleckie z broni małokalibrowej na strzelnicy P. W. ul. Rajska.

I. konkurencja o srebrny puhar Miejskiego Komitetu. II. strzelanie na szybkość. III. dla Pań. IV. Tarcza 24$^1/_2$.

Do zawodów dopuszczalne Mauserki i kbk. małokalibrowe i typu wojskowego wyrabiane w kraju o przyrządach celowniczych odkrytych i bez przyspieszników.

Naboje krajowe.

Udział dostępny dla stowarzyszonych i niestowarzyszonych. Treningi odbędą się w dniach 7 i 13 bm. od g. 14. Zgłoszenia i wpisowe przyjmuje się w dniach strzelania na strzelnicy P. W. ul. Rajska.

Scalenie Kas Chorych.

Okręgowe związki kas chorych łącznie z urzędami ubezpieczeń przeprowadzają w szybkiem tempie reorganizację poszczególnych kas w ten sposób, że 15 listopada br. faktyczne scalenie kas będzie całkowicie ukończone.

Różne formy przysięgi.

W jednym z sądów londyńskich Chińczyk powołany na świadka w sądzie, składając zeznania, zapalił uroczyście świecę, a następnie ją zgasił na świadectwo że mówi prawdę.

Dziwaczne obyczaje panują u rozmaitych ludów przy składaniu przysięgi. W niektórych naprzykład okolicach Chin panuje w takich razach zwyczaj robijania garnka glinianego. W Assamie musi przysięgający stanąć pośrodku koła utworzonego przez położoną na ziemi linę i zakląć, że bodajby zgnił tak, jak zgnije ta lina, jeżeli powie nieprawdę.

U Ostjaków przysięgający porusza ustami, jakby jadł, nad czaszką zabitego niedźwiedzia i wzywa inne niedźwiedzie, aby podczas polowania napadły go i pożarły, jeżeli kłamie.

Zupełną sprzeczność pod tym względem stanowi amerykańska sekta kwakrów, którzy nigdy nie przysięgają, mówiąc zawsze prawdę.

Samobójstwo.

W Szczegocinach powiat Pilzno 24-letnia Ludwika Jeżykowa w zamiarze samobójczym rzuciła się do dołu cegielnianego wypełnionego wodą, gdzie utonęła. Powodem rozpaczliwego kroku był rozstrój nerwowy.

Przewietrzone futro.

Blatt Jenasz Marek, zam. Krakowska 39, zgłosił do policji że skradziono mu z ganku wietrzące się futro wartości 100 złotych.

Nędza- i Basta.

Policja aresztowała Nędzę Kazimierza lat 23 i Bastę Mieczysława lat 27, za sprzedaż pierścionków małowartościowych za złote na ulicy Długiej.

Złamał nogę.

Dziś na ul. Prądnickiej, 11-letni Józef Tramkarz, uganiając z chłopcami, upadł na ziemię i złamał nogę. Pogotowie ratunkowe przewiozło go do szpitala.

Loterja na najuboższych.

W sieni Pałacu hr. Potockich Rynek gł. l. 20 odbywać się będzie od 5 bm. do poniedziałku 9-go włącznie przed i popołudniu sprzedaż losów w cenie 50 gr. Wygrane stanowić będą bony wartości od 1 zł. do 20 zł., a które nabyć można towary w 15-tu wymienionych na bonie firmach. Przy zakupie 5 losów na raz — premja: wino z fabryki win owocowych Makowskiego i Romanowskiej.

Czysty dochód przeznaczony dla najuboższych będących w opiece Związku Komitetów parafjalnych.

Kronika Żałobna

Ks. Jan Dominik Widerski z Zakonu XX. Kanoników Regularnych Lateraneńskich, przeżywszy lat 60, zmarł w Krakowie.

Pogrzeb z Kościoła Bożego Ciała nastąpi we czwartek o g. 8 rano na cmentarz rakowicki.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 104-82 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Drobne — 30 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2